Rok IV. Nal. poczt. opł. rycz. LUTY 1936 Nr. 2.

GREKO-POLAK

(DAWNIEJ „GREKO KATOLIK")

CZASOPISMO MIESIĘCZNE DLA GREKO-KATOLIKÓW POLAKÓW

Przedpłata roczna . . . . . . 2 00 zł
„ półroczna . . . . 1 00 zł
„ kwartalna . . . 0 50 zł
Cena pojed. egz. 20 gr

Założyciel; Prof. TEOFIL STUPNICKI

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Szewska 14.

Kiedy gr. cerkiew wróci do polskości?

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami pocieszającego zresztą zjawiska. Oto cerkiew prawosławna nietylko, że nie zmusza polskiej ludności prawosławnego wyznania do ukrainizmu czy rosyjskości, ale coraz bardziej wprowadza uprawnienie narodowe. Seminarjum duchowne (w Warszawie) wychowuje tylko po polsku kleryków prawosławnych, w cerkwiach wolno śpiewać po polsku, a nawet od roku wprowadzono polskie nabożeństwa dodatkowe (molebeny). W Białymstoku i Grodnie, oraz w innych miejscowościach mają być zaprowadzone kazania w cerkwiach po polsku. Ostatnio zaszedł nowy wypadek, świadczący o oczyszczaniu się życia cerkiewnego z narzuconego przedtem charakteru politycznego rosyjskiego. Oto zebrani księża prawosławni dekanatu tomaszowskiego uchwalili zwrócenie się do metropolity warszawskiego o zaprowadzenie polskich nabożeństw we wszystkich cerkwiach tamtejszych, oraz wydanie ksiąg cerkiewnych z polskim tekstem. Księgi te objęłyby także tłumaczenie liturgji na polski język.

Te reformy w cerkwi prawosławnej muszą wywołać głębokie zmiany w cerkwi. Oto zaczyna się ona polszczyć, to znaczy wracać do dawnego swojego polskiego charakteru. Nie przeszkadza temu zupełnie duchowieństwo prawosławne, ale ze zrozumieniem stosunków i oddając słuszność sprawie godzi się na polskie kazania, śpiewy oraz na polskie nabożeństwa w cerkwi. Duchowieństwo prawosławne pokazało, że stanęło na wysokości zadania i potrafiło przystosować się do nowych warunków politycznych, potrafiło zżyć się z polską państwowością i nie marzy o żadnej Ukrainie. Nawet wyraźnie cieszy się ono — jak to mówi memorjał prawosławnych księży dekanatu tomaszowskiego — że wychodzący z duchownych seminarjów prawosławnych nowy przybytek kleru, wychowany jest w polskim, patrjotycznym duchu i po polsku. Nie ulega więc wątpliwości, że te pociągnięcia prawosławnej cerkwi i księży prawosławnych będą miały ważne znaczenie dla ustosunkowania się polskiego społeczeństwa do spraw cerkwi. Takie skutki widzimy już teraz namacalnie. Szerzony przez obce czynniki i przez gr. kat. biskupów z Małopolski obrządek tak zwany „wschodnio-slowiański" wśród prawosławnej ludności na Podlasiu i Wołyniu, zupełnie się nie rozwija. Po pierwszych powodzeniach akcji, powołującej się całkiem niewłaściwie na dawną Unję, która z obrządkiem wsch.-słowiańskim nie miała nic wspólnego, poza przynależnością do wschodniej cerkwi, obrządek ten stanął w rozwoju właśnie wtedy, gdy ludność spostrzegła, że jest on nadużywany do rusyfikacji, że wprowadza kazania ruskie, że odwrotnie nawet w czysto polskich okolicach na Podlasiu, jak w Szóstce i Zabłociu, szerzy się pod płaszczykiem tego obrządku polityczne odstępstwo od polskości. Dlatego też akcja szerzenia katolicyzmu musiała się w takich warunkach załamać prawie zupełnie, jak tego jesteśmy świadkami na Podlasiu i Polesiu. Ostatnio zwinięto stworzoną na Polesiu w powiecie stolińskim taką wsch.-słowiańską parafję, ponieważ ściągnięci do niej prawosławni, nie mogli się pogodzić z ukrainizacją zapomocą cerkwi i wszyscy gremjalnie opuścili nowy obrządek.

Upadek katolickiego obrządku wsch.-słowiańskiego, wprowadzanie polskich nabożeństw i kazań do prawosławnej cerkwi, oraz wychowywanie kleru prawosławnego w duchu polskim, oto zjawiska ciekawe na terenie wyznaniowym na naszych wschodnich ziemiach. Nasza jednak cerkiew gr. kat. nie idzie z duchem czasu, nie pogodziła się widać jeszcze z przynależnością do Państwa polskiego. Ciągle się zdaje niektórym, że Ukraina będzie popierana nietylko przez Austrję, ale i przez Polskę na Jej zgubę. Dlatego też ludność gr. kat. zaczyna się odwracać od ukrainizmu coraz bardziej. Nietylko na Łemkowszczyźnie, ale w całej wsch. Małopolsce. Fakt podania się za Polaków aż pół miljona greko-katolików jest wymownym dowodem, że i cerkiew gr. kat. musi zawrócić z błędnej dotychczasowej drogi ukrainizacji spokojnej ludności polskiej w Małopolsce, korzystając z jej bezbronności i braku zaopiekowania się nią ze strony polskiego społeczeństwa.

Węgierska umiejętność państwowa

Jak silnym był węgierski wpływ na różnorodne ludy, zamieszkałe na terenie przedwojennych Węgier, świadczy obecnie zachowanie się tych ludów już po rozbiorze królestwa św. Stefana. Mamy na myśli ustosunkowanie się węgierskich Rusinów w dzisiejszym zaborze czeskim w tak zwanej Rusi podkarpackiej, do dawnej Ojczyzny węgierskiej i do węgierszczyzny wogólności.

W r. 1933 obejmował gr. kat. stolicę biskupią w Użogrodzie (Ungwar) dzisiejsiej stolicy Rusi podkarpackiej, nowomianowany biskup Aleksander Stojka. W czasie uroczystości zaszedł fakt niesłychany, jakby się zdawało, na stosunki czeskie w zabranych Węgrom ziemiach. Oto biskup ów przemawiał z początku do zgromadzonego kleru gr. kat. i do wiernych swojej nowej djecezji po łemkowsku, czyli w języku prawdziwym tej ludności. Mimo, że istnieje na Zakarpaciu silna tendencja do wprowadzania języków rosyjskiego i ukraińskiego, biskup dla uniknięcia polityki, przemówił w neutralnym zupełnie, wcale niepolitycznym języku tam-

Prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty załączonymi przekazami rozrachunkowemi.

tejszej ludności, polsko-łemkowskim, jakim się mówi u nas koło Sanoka. A teraz stała się rzecz niezwykła i dla naszych stosunków zupełnie niezrozumiała: oto biskup Stojka przemówił także w dawnym języku państwowym, narodu tu dawniej panującego, o którym Czesi twierdzą, że śladu po nim nie pozostało w tej zabranej Węgrom ziemi św. Stefana, mianowicie w języku węgierskim. Biskup wyjaśniał, że chce być lojalnym i sprawiedliwym i dlatego musi przemówić także w ojczystym języku tej części swoich djecezjan, którzy będąc greckiego obrządku uważają się za Węgrów. I popłynęła twarda węgierska mowa powalonego — zdawałoby się — na oba kolana narodu. „Magyar nemzetüségü görög katholikusok" — „moi wierni greckiego obrządku Madiarzy" — wołał ks. biskup Stojka do greko-katolików, przyzwyczajonych do węgierskiego języka. A zdawał sobie dobrze sprawę zacny biskup, że każde węgierskie słowo użyte z wysokości biskupiego tronu, budzi wspomnienie dawnych mocnych Węgier, budzi w szeregach słuchających go Madiarów i tzw. madiaronów, to jest Rusinów uważających się pod względem narodowym za Węgrów — dążenia do odzyskania dawnej sławy i dawnych granic. Biskup Stojka przemawiał teraz jako pasterz owczarni swojej, a nie jako polityk z partji ukraińskiej czy rosyjskiej. Był tylko biskupem, tak Rusinów, czy Łemków, jak i grecko-katolickich Węgrów, czyli greko-madiarów. Uszanował świętą tradycję tej cerkwi (grecko-katolickiej, w której zawsze za państwa węgierskiego biskupi i księża używali węgierskiego języka, jako języka państwowego. Ta tradycja i wspomnienie są tak niesłychanie silne, że nawet dziś niewola nie potrafiła zatrzeć wierności dla dawnej Ojczyzny a nawet języka. Węgry powalone, wygnane, a tu książę cerkwi przemawia w języku dawnych, rzekomych ciemięzców. Rzecz w naszych dzisiejszych stosunkach zupełnie niezrozumiała.

A teraz przypomnimy sobie, jak się odbywa działalność duchowna naszych księży biskupów w Polsce. Przedewszystkiem, gdy na Rusi podkarpackiej usunięto przed 17 laty węgierskie władze, to u nas jest z powrotem polskie Państwo. Czy któryś z biskupów lub księży uznają polski język państwowy w swoich przemówieniach, a biskupi w obradach? Czy gr. kat. biskupi w państwie polskiem prowadzą swoją korespondencję, wydają listy pasterskie po polsku? Wszak tego wymaga już nietylko sprawiedliwość wobec pół miljona (według spisu z 1931 r.) ludności greckiego obrządku, którzy śmiało przyznają się do polskości, jeśli nie liczyć nawet Łemków i Bojków oraz nadsańskich greko-katolików, jak wymaga tego powaga naszego wielkiego Państwa? Czy ktoś kiedyś słyszał biskupa gr. kat. przemawiającego nietylko wogóle, ale nawet w czysto polskich okolicach pod Przeworskiem lub Leżajskiem, albo na Mazurach pod Rzeszowem po polsku? A w czasie uroczystości, czy któryś biskup przemówił choćby ze względu na obecność polskich władz państwowych po polsku? Nigdy, przenigdy — chyba jeszcze przed wojną, około 1906 roku, kiedyto ks. metropolita Szeptycki uznawał prawo istnienia Polaków greckiego obrządku, odczytywał listy pasterskie do nich po polsku. Dziś ten zwyczaj zanikł.

Pozostał tylko podobny zwyczaj na podkarpackiej Rusi, skąd usunięto węgierskie panowanie, ale pozostał do dziś węgierski język urzędowy, w użyciu dostojników gr. kat. cerkwi.

Tak silnym jest wływ Węgier, i węgierskiej idei państwowej na ludność greckiego obrządku tej części dawnych Węgier.

Polityka w cerkwi

Pisemko „Ukraińskyj Beskid" rozpisuje się o bazyljańskiej cerkwi monasterskiej w Żółkwi, sławiąc ją pod niebiosy za wprowadzenie do cerkiewnych scian politycznych ukrainofilskich obrazków. Między innemi w tej cerkwi nad nawą zukraińszczeni Bazyljanie mieli namalować na kopule sklepienia naokoło obrazu Matki Bożej polityczne postacie i to z widokiem bolszewickiego dzisiaj Kijowa i z widokiem Lwowa.

Polityczny ten obraz zawiera postacie czysto polityczne, niekoniecznie katolickie, z pomiędzy ukrainofilów czerwieńskich, a także wyraźnie prawosławnych z Rosji. Są tam więc byli Polacy Barwiński, Oleśnicki, Lewicki, Witowski, Boberski, a obok ukrainofilski „płastun", a nawet bojowiec ze strilców Siczy!!! Co więcej znajduje się tam i owa Łesia Ukrainka, nawet niekatoliczka, która wzniósłszy ręce do góry bawi się w przepowiadaczkę przyszłych losów Europy, że już niezadługo zostanie „naprawiona" krzywda zrobiona — jak mówi „Ukr. Beskid" — ukraińskiemu narodowi.

Zastrzegamy się stanowczo przeciwko takiemu okraszaniu naszej cerkwi bazyljańskiej. Wszak została ona zbudowaną przez wiernych polskiej Ojczyźnie. Dla ukraińców cerkwi nie budowano. Nie przypuszczano nawet myśli, aby choćby nawet jakaś część Rusinów mogła kiedyś zdradzić Polskę i polską narodowość. Nie przypuszczano również, aby kiedyś ośmielił się ktokolwiek wymalowywać polityczne obrazki w cerkwi, poświęconej Bogu. Takie obrazki bowiem to oczywista i celowa agitacja polityczna, bezprawna i niedopuszczalna w cerkwi, do której mają prawo przedewszystkiem greko-polacy i Starorusini.

A również należy z całą surowością potępić wywieszanie i sławienie prawosławnych działaczy i wojskowych w katolickiej cerkwi niejednokrotnie winnych śmierci tysięcy spokojnych i niewinnych ludzi, zwłaszcza katolików. Skąd komuś przyszło do głowy w cerkwi katolickiej zbudowanej przez Polaków, którzy bronili tej cerkwi i miasta Żółkwi przeciw napadom kozaków, wywieszanie właśnie jakby na urągowisko obrazu z kozakami? Polacy greckiego obrządku zastrzegają się stanowczo przeciw doprowadzaniu politycznej agitacji do takiego stopnia zapomnienia, że miesza się i wprowadza do cerkwi postacie jawnie wrogie katolickiej wierze i cerkwi. W ten sposób bowiem okazuje sie ludowi, że ukraińska polityka a cerkiew to jedno i naodwrót, że cerkiew służy wyłącznie tylko ukraińskiej polityce i ukraińskim planom partyjnym.

Ten niewłaściwy obraz polityczno-partyjny należy niezwłocznie usunąć z cerkwi i zamazać. Jeśli tego nie usłuchają i nie uczynią dobrowolnie z własnego sumienia autorzy, winni zostać zmuszeni do tego przez odpowiednie czynniki.

Uprzywilejowanie ukraińców

Pisaliśmy w poprzednim numerze o wyjątkowem uprzywilejowaniu ukrainofilów na polu cerkiewnem w naszym własnym polskim kraju. Wbrew tej oczywistej prawdzie poseł Celewicz z ukraińskiej partji wypowiedział na komisji budżetowej Sejmu szereg niesłychanych zarzutów pod adresem polskich władz na rzekome upośledzenie ukraiństwa, rzekomo na korzyść innych kierunków narodowych wśród greko-katolików, a głównie na korzyść Starorusinów. „Niechaj władza — mówił poseł Celewicz — zachowa w tej sprawie neutralność, a my (t. j. ukrainofile) sami zlikwidujemy rusofilstwo na naszych ziemiach".

Poseł Celewicz zarzucił władzom rzekomą stronniczość i szczególne popieranie starorusinów. Jest to oczywiście niezgodne z prawdą. To chłopi ruscy sami wolą starorusinów i chcą uwolnienia się od ukrainofilskiej agitacji, a nikt im tego nie narzuca. A dalej niewiadomo, dlaczego poseł Celewicz nazywa strarorusinów jakimiś „rusofilami", skoro takiego słowa nikt nie używa, a tylko „Starorusini". Niewiadomo, co rozumie poseł Celewicz pod nazwą „nasze ziemie". Chyba tylko polskie ziemie, bo niema w Małopolsce ziem „ukraińskich".

Ale jedno należało odpowiedzieć posłowi Celewiczowi. Jeśli może być mowa o czyjemś uprzywilejowaniu, to chyba tylko ukrainofilów. Postaramy się to zaraz udowodnić, a mianowicie: Wszystkie stolice biskupie grecko-ka-

tolickie w Małopolsce, wszystkie sufraganje przy biskupach ordynarjuszach, wszystkie prawie kanonje, wszystkie duchowne gr. kat. seminarja wszystkie bursy utrzymywane przez biskupów i małe seminarja gr. kat., wszystkie majątki biskupie, wszystkie nowoobsadzone parafje są obsadzone wyłącznie i jedynie przez księży z ukraińskiego politycznego kierunku. Niema ani jednego biskupa, ani jednego kanonika, ani jednego polskiego gr. kat. katechety szkolnego, ani nawet jednego kleryka greko-polaka, pomimo, że liczymy pół miljona ludności, według spisu, a naprawdę dwa miljony ludności grecko-polskiej. Jednem słowem nie mamy nic, mimo, że za Austrji do połowy XIX wieku mieliśmy wszystko w greko-polskich rękach, bo nawet biskupi i wszyscy bez wyjątku księża byli wychowywali się tylko greko-polscy prefektami byli tylko greko-polscy księża.

A czy może Starorusini są tak bardzo uprzywilejowani w stosunku do ukrainofilów? Otóż i oni nie mają ani jednego biskupa, ani jednego sufragana, do seminarjów duchownych nie przyjmują na kleryków ani jednego Starorusina, tak, że cały nowy narybek duchowieństwa wychodzi z seminarjów wyłącznie ukraiński.

Nie stajemy w obronie Starorusinów, ale sprawiedliwość nakazuje wyjaśnić, że uprzywilejowani w Małopolsce są wyłącznie tylko ukrainofile. Nikt inny. Żądanie od władz, aby pozostawiły ukrainofilom możność „zlikwidowania" starorusinów, wygląda na jakiś samosąd, jakieś samorządne „uporanie" się z przeciwnikiem politycznym, a na to nie może pozwolić ani spokój i porządek, ani tem mniej interes Państwa i polskiego Narodu. Starorusini udowodnili całem swojem postępowaniem i myśleniem, tak obecnie jak w czasie ukraińskiej okupacji, że są bezwzględnie wierni polskiej państwowości. Nie można więc pozwolić, by ich likwidowano na rzecz „względnie" wiernych ukrainofilów.

Żądanie posła Celewicza idzie trochę zadaleko. O tem, jaki ma być stosunek władz państwowych do zagadnienia ruskiego wogólności, należy tylko do samego polskiego Państwa. Jeśliby zaś pojść za prawdziwem żądaniem ruskiego ludu, to dawno znikłyby wszystkie szkoły i gimnazja ukraińskie, usuniętoby książki szkolne pisane po „ukraińsku", usuniętoby ukraińskie zarządy seminarjów duchownych usuniętoby przedewszystkiem samą nazwę „ukrainiec", jaką od niedawna wprowadza się nawet do urzędowych pism.

Jeśliby więc padło słowo o jakiemś popieraniu, to należy zaprzestać popierania tylko ukrainofilów. Bowiem obie dalsze części ludności grecko-katolickiej, są dotychczas upośledzone w stosunku do ukraiństwa. A ręczymy, że gdyby ze seminarjów duchownych zaczęli znowu wychodzić sami księża greko-Polacy, wówczas ruch ukraiński sam zlikwidowałby się za kilka lat, a ludność gr. kat. z powrotem poczułaby się polską. Wtedy nie byłyby potrzebne ugody i stawianie warunków i żądań.

Zakaz śpiewania politycznych pieśni w cerkwi

Administrator apostolski ks. Bazyli Maściuch wydał ostatnio zakaz śpiewania politycznej partyjnej pieśni „Bożе wełykij Ukrainu spasy". Zakaz ten został wydrukowany w „Wieściach Administracji apostolskiej Łemkowszczyzny" i dotyczy wszystkich cerkwi leżących na obszarze apostolskiej administracji, łącznie ze Sanokiem.

Sprawa tego śpiewu przedstawia się następująco. Od kilku lat wprowadzili sobie księża należący do partji ukraińskiej śpiewy polityczne partji ukraińskiej, do których zmuszali i namawiali ludność grecko-katolicką swojej parafji. Oczywiście, gdy ksiądz od ołtarza zaczął jakąś pieśń, to nawet nadużycie na rzecz pieśni politycznej zmuszało ludzi zgromadzonych w cerkwi do pozostania nadal w cerkwi, jeśli nie chcieli się narazić na przykre konsekwencje i prześladowania w rozmaitych formach ze strony parocha. Ponadto ksiądz organizował naukę politycznych pieśni i zawsze wyszukał sobie bojaźliwych i ustępliwych ludzi, zwłaszcza z pomiędzy młodzieży. Wystarczyło więc parochowi, jeśli choć kilku osobników podtrzymywało pieśń zaczętą przez księdza.

Takie stosunki zaprowadzili bezprawnie księża w cerkwiach na terenie całej wschodniej Małopolski we wszystkich trzech djecezjach. W wielu miejscach takie śpiewy polityczne wywołały sprzeciwy u ludności, kończące się przelewem krwi. Pamiętamy wszyscy krwawe wypadki w cerkwi wołoskiej we Lwowie, gdzie zorganizowana bojówka ukraińska pałkami biła ludność wychodzącą z cerkwi w czasie śpiewu „Bożе wełykij", zmuszając ją do pozostania na partyjnej agitacji urządzanej w cerkwi.

Niestety nikt z władz państwowych nie wmieszał się w te niesłychane stosunki panujące w cerkwi. Podczas gdy nie wolno śpiewać w Polsce w cerkwi hymnu państwowego polskiego „Boże coś Polskę", a księża brutalnie zagłuszają od ołtarza polskie pieśni, to wolno śpiewać hymn antypaństwowy, jakim jest hymn ukraiński, bo sławiący obce państwo, Ukrainę. Tych stosunków było jednak za dużo maltretowanemu ludowi na Łemkowinie. Ludność gwałtownie oponowała politycznej agitacji w cerkwi, czego następstwem były tam rozliczne gorszące sceny. Gdzie zaś i te nie pomagały, tam ludność gremjalnie występowała z cerkwi grecko-katolickiej i przechodziła na prawosławie. Takich znalazło się aż blisko 30 tysięcy na skromną liczbę ogólną wiernych około sto tysięcy.

Administrator apostolski wydał ten zakaz w głębokiej trosce o dobro cerkwi i w obronie olbrzymiej większości parafjan, którzy nie chcą w cerkwi politycznej agitacji i przerabiania ich na jakąkolwiek partyjną modłę. Stąd też zakaz śpiewania ukraińskiego „hymnu" należy powitać z wdzięcznością. Jednak są tu pewne niedopowiedzenia. Mianowicie zakaz ten nie określa wyraźnie przyczyny, dla której został wydany. Nie może nią być — jak podaje — intrygi i podjazdowa walka przeciw administracji, rozpoczęte od jesieni zeszłego roku. Dalej zakaz wydano aż do odwołania — to znaczy, że każdej chwili administracja apostolska może znowu pozwolić narzucanie ludowi partyjnych politycznych pieśni, gdy uzna to za stosowne. Zamiast bowiem zakazać raz na zawsze polityki w cerkwi, administracja apostolska zrobiła bojaźliwy krok, zabraniając na razie, „aż do odwołania" polityki i gorszących scen. Nie potrzebował zaś administrator ks. Maściuch obawiać się niczego i od nikogo. Naród bowiem i słuszność jest za nim, a tylko garstka agitatorów i rozpolitykowani księża grecko-katoliccy chcą polityki. Zamiast raz na zawsze wystąpić ostro, ks. Maściuch uciekł się tylko do półśrodka, zabraniając zła na krótki czas. I to jest słabą stroną tego zresztą słusznego zakazu.

Niestety zakaz taki został wydany tylko na Łemkowszczyźnie, spowodowany wystąpieniem sanockiego proboszcza ks. Konstantynowicza, znanego z ukraińskiego politycznego szowinizmu, gdzie to (w Sanoku) prawie wszyscy parafjanie uważają się za Polaków i ich zmusza się do ukraińskich partyjnych śpiewów. Natomiast we Lwowie, Przemyślu i w zachodniej Małopolsce za Sanem nadal będzie się narzucało polityczną agitację w cerkwi, nie mówiąc o wsiach wschodnio-małopolskich, gdzie lud jest zupełnie bezbronny i znikąd nie spodziewa się zakazu uprawiania polityki antypolskiej w cerkwi.

—oOo—

Gregorjański kalendarz w Rosji

W Rosji obowiązuje kalendarz gregorjański (polski). Toteż w tym roku wszystkie święta, a przedewszystkiem Bożego Narodzenia i Nowy Rok obchodzono według polskiego (gregorjańskiego) kalendarza. Wszystkie cerkwie i kościoły były pełne narodu, a bolszewicy sfolgowali trochę walkę z religią. Bolszewicy wydali hasło „żyć weselej", i w myśl tego hasła urządzili tak po wielkich miastach, jak i po najmniejszych kołchozach huczne zabawy i pochody masek karnawałowych. Pierwszy też raz Nowy Rok był dniem świątecznym, wolnym od roboty.

Kalendarz gregorjański zaprowadzili także w Turcji, jako jedynie prawdziwy kalendarz. Podobnie cerkiew prawosławna w Grecji wprowadziła ten kalendarz przed dwoma laty, ale wielka część duchowieństwa nie chce się zgodzić na tę zmianę. Także w Rumunji część ludności i duchowieństwa nie chce przyjąć kalendarza kościoła katolickiego, bojąc się „skatoliczenia".

Greko-Polacy we Lwowie wzrastają

Ze statystyki ludności z 1931 roku dowiadujemy się bardzo pocieszających danych o wzroście polskiego uświadomienia wśród greko-katolików we Lwowie i zbliżaniu się z powrotem do stanu procentowego przedwojennego. Oto na ogólną liczbę 49.747 greko-katolików podało język ojczysty polski około 16.100 osób, czyli 32.3 procent całej liczby greko-katolików (tak bowiem wynika z porównania cyfr wyznania i języka).

Język ruski podało 10.892 osób, w tem około 9.392 osób z pośród greko-katolików i przypuszczalnie około 1.500 osób z pośród prawosławnych.

Język ukraiński podało 24.245 osób, czyli tylko o 8.000 więcej, niż polski. Natomiast greko-polacy razem ze starorusinami stanowią bezwzględną większość pośród greko-katolików we Lwowie.

Poprzednie nasze obliczenia podawały przypuszczalną liczbę greko-polaków na 15.000 osób. Obliczenia te zatem były słuszne i bardzo zbliżone do prawdy. Rzeczywistość jednak podniosła stan greko-polskiego posiadania na 16.100.

Greko-polacy stanowią 32.3 procent ogółu greko-katolików. Czyż z tych danych wyciągnie konsystorz lwowski konsekwencje dla polskich praw narodowych w cerkwiach lwowskich i wprowadzi polskie kazania? Konsekwencje również powinno wyciągnąć dla siebie polskie społeczeństwo, biorąc pod uwagę, że greko-polacy zaczynają ratować procent polskości we Lwowie, gdyż na 10 rzymskich-katolików Polaków, przypada jeden Polak greckiego obrządku. Nie zapominajmy bowiem, że rzym. kat. stanowią we Lwowie już tylko 50.4 procent ludności. Wzmocnić tę liczbę mogą tylko Polacy greckiego obrządku, co też czynią podnosząc (razem z żydami) liczbę Polaków na 198.212 osób, podczas gdy liczba rzym. kat. wynosi tylko 157.490.

—o0o—

O kierownictwo nad ludem ruskim

Pewne pisemko przed wojną słusznie żaliło się, że... „słabość Polaków leży w tem, że sami wyrzekli się kierownictwa ludu ruskiego (grecko-katolickiego), że narzucili mu niemal jako kierowników ową sztucznie stworzoną inteligencję ruską, ożywioną duchem nienawiści i pogardy do wszystkiego, co polskie, że tę inteligencję uznali jako przedstawicieli ludu ruskiego, a w dalszem stadjum uznali za przedstawicieli odrębnego „narodu ruskiego".

Idąc za myślą owej gazety uważamy za wielki błąd, że polski naród pozostawił na pastwę losu i agitatorów nasz dobry lub ruski (grecko-katolicki). Lud ten broni się jak może od agitatorów, ale nie ma na tyle sił, ażeby się obronić. Przedewszystkiem narzuca się mu księży ukraińców, którzy politykują, a wcale nie są lojalni, a tem mniej nie uznają się za Polaków. Mając takich przewodników lud ruski jest zdany na łaskę tych agitatorów i nic dziwnego, że ginie w wolnej Polsce, jak za dawnych czasów zaborczych. Ginie narodowo, ginie dla Polski, zwłaszcza młodzież, która się dostaje pod wpływ ukraińców. Wszędzie rosną czytelnie Proświty, jak grzyby po deszczu, nie wiedzieć skąd mają pieniądze, zwłaszcza gęsto zakłada się je po naszych polsko-ruskich wioskach w środkowej Małopolsce nad Sanem.

Dziwne jednak, że społeczeństwo polskie jakoś nie może zrozumieć, że tak dalej być nie może, nie można dopuścić do ukraińszczenia polskiej ludności ruskiego obrządku. Jeśli Polska chce się skrzepić na Czerwieńskiej Ziemi to musi lud ruski uzyskać wpływ i kierownictwo Polaków. Niekoniecznie łacińskiego obrządku, ale przedewszystkiem **greko-katolików**, wychowanych w duchu polskim przez księży z polskich oddziałów w duchownych seminarjach, jakich ta ludność ma prawo dla siebie żądać a niestety domaga się bezskutecznie od kilku lat.

Kierowników Polaków nam dajcie, a lud ruski z powrotem będzie wiernym Polsce, jak dawniej za naszych ojców i dziadów.

—o0o—

Drobiazgi

Omyłka druku. W poprzednim numerze ze stycznia b. r. w artykule p. t. „Statystyka" wydrukowano mylnie ilość „ukraińców" 623 zamiast 683. Zatem statystyka narodowościowa wśród grecko-katolickiej ludności w Krakowie wygląda następująco: 630 greko-Polaków, 241 Rusinów i 683 ukraińców. Greko-Polacy z Rusinami tworzą ogromną większość, bo aż 871 osób, podczas gdy ukraińcy liczą tylko 683 osób. Mimo to cerkiew i parafja krakowska ma zewnętrzny charakter czysto ukraiński.

Władze państwowe winny wejrzeć w te stosunki i usunąć corychlej to pokrzywdzenie Polaków w sercu polskości, w Krakowie, prawie u stóp królewskiego Wawelu. Zaprowadzenie z powrotem polskich nabożeństw i kazań dla przygniatającej większości polskiej jest kwestją honoru panującego narodu polskiego.

Przegląd prasy

Jak pisze **„Diło"** w numerze z dnia 25 stycznia b. r. — znajduje się obecnie w województwach czerwieńskich 589 szkół powszechnych z ruskim językiem nauczania. Nie podoba się „Diłu", że ukrainizacyjnej polityce Austrji położyła koniec wojna światowa i cały, sztucznie budowany przez Austrję gmach szkolnictwa ruskiego runął po wojnie, jak domek z kart. Do r. 1914 narzuciła Austrja ludności Ziemi Czerwieńskiej aż 2.612 szkół powszechnych ruskich. Ponadto władze okupacyjne austrjackie narzuciły Chełmszczyźnie i Wołyniowi aż 1,050 szkół ruskich w ciągu trzech lat okupacji. Toteż „Diło" pisze ze smutkiem:

„Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że z ukraińskiego szkolnictwa w Polsce pozostała tylko fikcja".

Przypomnimy tylko, że to włościaństwo ruskie w plebiscytach wyraźnie zażądało usunięcia szkolnictwa „ukraińskiego", a wprowadzenia szkół polskich. Tembardziej nie można się dziwić upadkowi tego domku na lodzie, że odżywa z powrotem ruch staroruski, oraz ruch greko-polski, żądający powrotu stosunków z przed 1850 roku.

Z gazetki łemkowskiej „ŁEMKO" dowiadujemy się, że wbrew żalom posła Celewicza i ukrainofilów działa na Łemkowinie nadal „Silskij Gospodar", a to w ten sposób że aż Łemki muszą się bronić po gazetach przeciw ukrainizacji. Ukrainofile przypuścili atak na mazurskie wioski n. p. Wróblik królewski koło Krosna.

Osobną uchwałę wydał zarząd czytelni im. Kaczkowskiego w tej wsi przeciw akcji Silskiego Gospodaria i gazetki ukrainofilskiej „Nasz Łemko" ze Lwowa. Widać z tego, że pozostawienie ukraińskich instytucyj na łemkowskich wsiach było niewłaściwem i tylko wprowadza zamęt i walkę chłopów między sobą.

„Zemla i Wola" z 9 lutego w art. „Ukrainofilstwu postawiono konkretne zadanie", pisze, że ze strony polskiej, jako dalszy ciąg warunków ugody, postawiono żądanie o usunięcie cyrylicy, a wprowadzenie alfabetu łacińskiego. Dość dziwne przypuszczenia pisma, skoro z tym żądaniem wystąpił tylko dziennik „ABC" zupełnie prywatnie. Rzekomo po usunięciu „grażdanki" znikłby chiński mur nieporozumienia, który utrudnia normalizację pracy.

Niepotrzebne obawy, gdy nietylko Starorusini, ale i ukrainofile pozostaną przy cyrylicy, uważając ją za jedyny puklerz obrony przeciw polonizacji.

Taż gazetka donosi pod datą 26-go stycznia, że w szkole polskiej w Samborze zażądał ks. katecheta na gr. kat. religii od ucznia Wietlińskiego, by się modlił po „ukraińsku". Chłopak, uważający się za Łemka (lub może Polaka) odpowiedział, że nie umie po ukraińsku. Wtedy — jak pisze „Z. i W." ksiądz uderzył ucznia w twarz, a na półrocze dał mu złą notę z religii „grecko-katolickiej".

Uważamy, że tym faktem powinien zaciekawić się inspektor i władze szkolne i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Wydawca: Komitet redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny: Michał Pasławski. Drukarnia Literacka, Kraków.